Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 20 Sierpnia 1907 | Nr. 224

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki,** 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wojna w Marokko.

Sytuacya w Marokko zaostrzyła się w groźny sposób — i zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że bombardowanie Casablanki stanie się początkiem wojny Marokka z Francyą. Wzburzeniu ludności kabylskiej dziwić się nie można; przeciwnie jest zupełnie zrozumiałe, że te fanatyczne półdzikie plemiona głoszą „świętą wojnę" i chwytają za broń przeciw Frankom, którzy w Casablance zaprowadzili spokój cmentarzyska. Sułtan jest bezsilny, kraj w anarchii pogrążony — Francya musi zaś czuwać nad bezpieczeństwem zamieszkałych w portach marokkańskich Europejczyków oraz nad ich przedsiębiorstwami i interesami handlowemi — i chronić je siłą zbrojną.

Drobna wyprawa wojsk francuskich do Casablanki da początek prawdziwej wojnie, w której Francya będzie musiała wytężyć swe siły. Rezultat kampanii nie może być wątpliwym. Marokko, zupełnie zdezorganizowane bronić się nie może. Po Algierze przyjdzie prędzej czy później kolej na sułtanat marokkański, który leży „w sferze interesów Francyi" — a sprawa ta może też w Europie zakłócić równowagę.

(Telegramy „Nowin").

Londyn. Do dzienników telegrafują z Tangeru, że nadeszła tam wczoraj popołudniu wiadomość z Fezu, która może **wywrzeć poważny wpływ na położenie polityczne.** W ubiegłą środę powołał sułtan nagle do siebie **ulemów i szeryfów,** oraz najwybitniejsze osobistości Fezu i oświadczył im, że Francya **przekroczyła wobec Marokka swą kompetencyę i potrzebne są** kroki dla obrony kraju przed najazdem **francuskim.** Sułtan wydał następnie rozkaz, aby zastępcy każdej klasy notablów przygotowali się do podróży do Fezu, aby tam wnieść zażalenie do mocarstw przeciw postępowaniu Francyi. Zachowanie się sułtana, dodają dzienniki, byłoby tylko w tym wypadku zrozumiałem, jeżeli się przyjmie, że postępował on pod wpływem chwilowego strachu. Wchodzi tu także niewątpliwie w grę intryga pałacowa. **W każdym razie skutki mogą być poważne.**

Londyn. Do „Standarda" donoszą z Fezu, że sułtan czuje się **bezsilnym** wobec ewentualnego wybuchu rokoszu przeciw cudzoziemcom. Z tego powodu prosił minister spraw zagranicznych konsula francuskiego, aby poradził francuskim poddanym **nie pokazywać się na ulicy, dla uniknięcia zaburzeń.**

Paryż. Przybyły do Tangeru krążownik hiszpański „Numantia" nie przywiózł wojsk, a przybycie jego ma na celu, aby ewentualnie posłużył za schronisko poddanym hiszpańskim.

Poczciwa konferencya pokojowa w Hadze.

Skromne życzenie konferencyi.

Poczciwi starzy dyplomaci, zebrani w Hadze, mają wiele, bardzo wiele czasu, więc radzą wciąż i debatują poważnie nad sprawami rozbrojenia i pokoju. A równocześnie francuskie szrapnele zwaliły w gruzy Casablankę, Francya i Niemcy na gwałt sprawiają sobie flotyllę z balonów wojennych ze sterem, admiralicya angielska zaś ogłosiła, że przystępuje do budowy trzech nowych olbrzymich okrętów typu Dreaghnough...

A konferencya haska tymczasem radzi. Na plenarnem posiedzeniu delegat angielski sir Try umotywował wniosek o zwróceniu państwom uwagi na postulat ograniczenia zbrojeń, wykazując stały wzrost budżetów wojskowych we wszystkich państwach Europy — i zakończył taką „dyplomatyczną" rezolucyą:

„Konferencya potwierdza rezolucyę, powziętą na konferencyi w roku 1899, a odnoszącą się do ograniczenia ciężarów wojskowych. Wobec tego, że ciężary te od roku 1899 prawie wszędzie niepomiernie wzrosły, oświadcza konferencya, że *bardzo byłoby do życzenia, aby rządy zajęły się poważnem przestudyowaniem tej kwestyi*".

Zaiste, ta rezolucya jest prawdziwie dyplomatyczną! Bardzo szanowny sir Try powiada bowiem ni mniej ni więcej jeno tyle, że już *przed 8 laty* pierwsza konferencya haska wyraziła skromne życzenie, aby ciężary wojskowe zostały ograniczone, dziś zaś, po 8 latach, ta sam konferencya ma zaszczyt oświadczyć „dyplomatycznie", że *„bardzo byłoby do życzenia, aby rządy zajęły się poważnem przestudyowaniem tej kwestyi"*. Zaiste, jeśliby ktoś zaprzeczył, że treść i forma tej rezolucyi są par excellence „dyplomatyczne", to trzebaby go uważać za człowieka pozbawionego wszelkiego zrozumienia dla szczytnego kunsztu dyplomacyi. „Byłoby do życzenia": jakaż to elegancka ogledność stylu! „żeby rządy wzięły się" — nie do rozbrojenia, lecz „do poważnego studyowania tej kwestyi"!

Zdaje się jednak, że angielska admiralicya lepiej się rozumie na budowie pancernych okrętów, niż angielscy delegaci na stylizacyi rezolucyi. — Oczywiście kongres pokojowy uchwalił wśród oklasków powyższy piękny postulat — który zapewne za dalszych lat 8 zostanie znowu oględnie i dyplomatycznie wyrażony.

A tymczasem w Marokko krew się leje...

Derwisze niemieccy.

Zdawałoby się, że protestanci niemieccy najmniej może przystępni są dla ekstazy religijnej, tymczasem całkiem niespodzianie zjawiła się u nich cała grupa maniaków, którzy naśladować zaczynają nietylko „Salvation Army", ale nawet — „wyjących derwiszów". Czy to sekta, czy to nie sekta, trudno dziś określić, w każdym razie mamy do czynienia z ciekawym objawem psychopatyi i maniactwa wśród „oświeconego" narodu. — Początek do tego maniactwa religijnego dali dwaj fanatycy, którzy głoszą, iż otrzymali z nieba misyę prowadzenia Niemców ku zbawieniu. Pomagają im dwie Szwedki, których wymowa porywa masy i wywołuje nad wyczajne sceny. Dzieje się to głównie w mieście Cassel i okolicznych miasteczkach i wsiach. Zebrania odbywają się codzień późnym wieczorem, uczestnicy dobywają jakichś prawie nieludzkich głosów, jęczą, szlochają, rzucają się na ziemię, biją głowami o ławki — potem wyznają swoje grzechy i oświadczają, że w ekstazie widzieli niebo, piekło i inne światy zaziemskie.

Korespondent londyńskiego „Standardu", który był świadkiem kilku takich zebrań, pisze, iż podobne sceny dzieją się chyba wśród amerykańskich murzynów, na osławionych „religijnych wskrzeszeniach". Czasem cały szereg ludzi rzuca się odrazu na ziemię, gestykuluje dziko rękoma i wydaje straszne ryki, aż jeden z nich mężczyzna i kobieta, wstaje nagle i z wzrokiem utkwionym w jeden punkt opisuje, co „widzi". Lud mu przerywa okrzykami: „Alleluja!", a w końcu wszyscy się zrywają, padają sobie w objęcia i zawodzą jakiś szalony taniec, który trwa do rana. — Schodzą się na te zebrania przeważnie chłopi, ale nie brak też przedstawicieli miejskiej, urzędniczej inteligencyi.

Korespondent widział, jak po odśpiewaniu religijnego hymnu, na początku „nabożeństwa", jakiś młodzieniec skoczył na estradę, rzucał się po niej, jak gdyby w konwulsyach, robił dzikie grymasy, potem wykrzykiwał jakieś słowa bez związku. Jeden z obecnych „apostołów" uwiadomił zebranych, że młodzieniec jest natchniony z nieba i że w jego ruchach i głosie jest zaziemskie objawienie. Uczestnicy klaskali w dłonie, padali na kolana, krzyczeli, jęczeli, z wyjątkiem jednego, który stał i milczał. Precz z nim! zaczęto wołać i wyrzucono go z sali, wśród okrzyków: „Dyabeł już poszedł! już niema złego ducha między nami!"

Inny korespondent dodaje jeszcze szczegół, że jeden jeszcze rys szczególny znamionuje te dziwactwa, a mianowicie potępianie wszelkich zbytków w stroju i jadle. Na jednem zgromadzeniu w Gross Almerode uczestnicy zdjęli z siebie krawaty, kołnierzyki i — mankiety, na szczęście nie dolne. Tak więc i tutaj odgrywają role fatalne mankiety, figurujące w samej nazwie naszych mankietników. Należy też zwrócić uwagę, że i w naszem sekciarstwie rozpoczęło się od głoszenia zasady wstrzemięźliwości.

Koniec końców setki maniaków i psychopatów zbierają się na te „nabożeństwa" i słuchają niebywałych przepowiedni i proroctw... Do Berlina donoszą, iż tłumy włościan w Górnej oraz Dolnej Hesyi ciągnie do Caselu, aby zobaczyć nadzwyczajne te „cudowności". Doprawdy, wierzyć się nie chce, że dzieje się to w kraju „kulturtregerów", który ma zawsze ironiczny przekąs na ustach, gdy mówi o rasach „niższej wartości".

Teatr ludowy w Krakowie.

Pan Poleński. — Rozmowa z pnem Frączkowskim. — Licytacya sceny ludowej. — Ważne dla teatrów amatorskich.

Jak wiadomo, koncesyę na prowadzenie teatru ludowego przez przeciąg roku otrzymał p. Krantenfeld alias Poleński, były artysta sceny ludowej, a następnie poznańskiej, człowiek młody, posiadający kapitał, który wystarczy na konieczne inwestycye i zabezpieczenie gaż personalowi przez pierwszy okres przedstawień. Nowy dyrektor zamierza opuścić Ujeżdżalnię, a obrać siedzibę w cyrku Edisona. Nie zadługo ujrzymy nową trupę przy pracy.

Współpracownik nasz rozmawiał onegdaj z poprzednim dyrektorem teatru ludowego p. Frączkowskim, któremu w tych dniach zlicytowano w Ujeżdżalni wszystkie ruchomości sceniczne.

— Straciłem na tej imprezie 5000 kor. — mówił Frączkowski. Zaprowadzenie światła elektrycznego kosztowało mnie 1200 kor., urządzenie sceny 1500 koron, ławki 600 kor. etc.... Dyrektor Rygier oświadczył podobno prezydentowi, że gotów jest płacić 6000 kor. za dzierżawę gmachu teatru ludowego, projektowanego przez architekta Zawiejskiego; ja w Ujeżdżalni tytułem najmu musiałem płacić też około 500 koron miesięcznie.... Ostatecznie sprzedano mi rzeczy w drodze licytacyi.

— Któż je kupował?

— Przeważnie żydzi i oczywiście za bezcen, a część nabyła moja żona, aby nie dopuścić do ich zmarnowania. Dekoracye szły po 30—40 kor. za „zmianę"; tylko jeden „las" wraz z bokami został przez żydów wyszrubowany do kwoty 59 kor., ale potem mi go żyd ofiarował za 40 kor... Żałowałem, że nikt z kierowników towarzystw amatorskich nie stanął do licytacyi; dla scen amatorskich znalazłoby się u mnie nie mało użytecznych dekoracyj i garderoby. Możeby pan ogłosił w „Nowinach", że mam jeszcze sporo teatralnych przedmiotów do sprzedania?

— Chętnie. A jakiż wynik da ta licytacya?

— Ogółem przyniosła zaledwie pięćset koron.

— Nowy dyrektor, jak słyszałem zamierza grać w cyrku Edisona?

Nowy

Żyd wieczny tułacz

16

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

W tej chwili królowa Bachantek wchodziła do sali biesiadnej, a za nią Leżynago, i powitaną została zapamiętałym wrzaskiem.

— Teraz, — zawołała Cefiza z gorączkowym uniesieniem, jakgdyby chciała zagłuszyć się — teraz, moi przyjaciele, burza, nawałnica, grzmoty, krzyki, wesołość, jak tylko można!

Potem, podając swój kieliszek Dumoulin, który go napełnił, dodała:

— Do kielichów!

— Niech żyje królowa Bachantek! — wszyscy razem wrzasnęli.

III.

Śniadanie.

Bachantka, przed którą siedzieli Leżynago i Róża-Pompon, a Dumoulin po prawej stronie, przewodniczyła uczcie, czyli śniadaniu, słusznie zwanemu *reveille-matin*, które wyprawiał Jakób swoim towarzyszom zabawy.

Ci młodzi ludzie jakby już nie pamiętali o trudach balu, rozpoczętego o godzinie jedenastej wieczorem, a skończonego o szóstej zrana: wszystkie te pary śmiały się, jadły, piły z zapałem młodzieńczym; dlatego podczas pierwszej części uczty mało mówiono, i słychać tylko było szczęk kieliszków i talerzy.

Fizyonomia Bachantki nie tyle co wpierw była wesoła, ale za to bardziej niż zwykle ożywiona: jej lica rumiane, oczy żywe, znamionowały podniecone wewnątrz uczucia; starała się koniecznie rozerwać; rozmowa z siostrą często jej na myśl przechodziła; chciała zapomnieć o tych smutnych wrażeniach.

Jakób cochwila spoglądał na Cefizę z namiętnem uwielbieniem. Ale nie znali oni całej mocy swej miłości, bo jej dotąd żadne nieszczęście nie mąciło.

Przyjaciel Róży-Pompon, młody student, wyjechał był do familii, aby dostać pieniędzy; Róża-Pompon, nie chcąc się skompromitować, obrała sobie za kawalera Dumoulin, na którego żadne podejrzenie paść nie mogło, bo był bardzo brzydki.

Dumoulin, zdjąwszy swój hełm, odsłonił łysą głowę, otoczoną wieńcem czarnych, kędzierzawych włosów, dosyć długich nad karkiem. Wino wprawiło go w dobry humor, twarz jego zarumieniła się, a jakaś czerwona pręga wystąpiła mu na czoło, rozszerzając się aż na łysą, połyskującą czaszkę.

Róża-Pompon, znając znaczenie tego zjawiska, pokazała je kompanii i zawołała ze śmiechem:

— Dumoulin, strzeż się, bo potok wina okropnie wzbiera.

— On utonie! jak mu się podniesie do głowy — dodała Bachantka.

Wtem powstała nagle Bachantka. Jej fizyonomia miała wyraz szczególnej, gorzkiej, sardonicznej radości; w ręku trzymała nalany kieliszek.

— Mówią, że się zbliża cholera do Paryża...— zawołała. — Piję za zdrowie cholery!

I wypiła.

Pomimo powszechnej wesołości, słowa te przykre sprawiły wrażenie: pewien rodzaj elektrycznego dreszczu przebiegł całe zgromadzenie, prawie wszystkie twarze przybrały poważny wyraz.

— Ach, Cefizo — odezwał się Jakób tonem nagany.

— Za zdrowie cholery! — powtórzyła niezmieszana Bachantka — niech oszczędza tych, którzy mają ochotę żyć... lecz niech zmiecie tych, którzy nie chcą rozłączyć się...

Jakób i Cefiza szybko spojrzeli na siebie, czego jednak nie dostrzegli ich towarzysze, i przez jakiś czas Bachantka zamyślona nie rzekła ani słowa.

— A, to co innego... — odezwała się Róża-Pompon — za zdrowie cholery!... aby tylko dobrzy ludzie pozostali na ziemi...

Z tem wszystkiem wrażenie było zawsze przykrem. Dumoulin chciał przerwać tę smutną rozmowę i zawołał:

Dalszy ciąg nastąpi

— Jest to najlepsze miejsce dla teatru ludowego. Tam wystawić „Małkę Schwarzenkopf“! Mogłaby tam dziesięć razy iść z rzędu. Jeżli publiczność chodziła mimo niewygód do Ujeżdżalni, to niewątpliwie frekwencye zwiększy się w lokalu przy ulicy Starowiślnej...

— A cóż pan sam teraz zamierzarz poczynać?

— Staram się o engagement na inną scenę....

Podróż w XIV wieku.

Dziś, kiedy przebiegnięcie kilkuset kilometrów na dobę jest już rzeczą zupełnie zwyczajną, kiedy ludność jest na realnej drodze do urzeczywistnienia podróży napowietrznych według określonego celu nie będzie pozbawiony interesu opis podróży przed trzystu laty, za owych „dobrych, dawnych czasów“. W jednym z ostatnich numerów czasopisma „Sport im Bild“ p. Karol Witte daje odpowiedź na pytanie: jak podróżowano przed trzystu laty? Bohaterem artykułu tego jest Anglik Moryson, który po ukończeniu studyów w Cambridge udaje się w roku 1591 do Niemiec, aby na uniwersytetach tamtejszych uzupełnić swoje wiadomości. Po wysłuchaniu wykładów w sezonie letnim na uniwersytecie w Wittenbergu, przenosi się Moryson do Lipska, gdzie w tym samym celu przebył całą zimę. Na wiosnę 1592 roku jedzie przez Pragę do Norymbergii i dostaje się przez Augsburg, Ulm, Szafhusę, Zurich, Baden, Bazyleę i Strassburg do Heidelbergu; przez Frankfurt zaś, Kassel, Brunszwik, Luneburg i Emden wraca do ojczyzny. W 1593 roku zwiedza Moryson Danię, skąd płynie okrętem do Gdańska i przez Elbląg, Kraków i Wiedeń udaje się w podróż do Włoch; pod koniec r. 1596 jest w drodze do Palestyny.

Z wrażeń podróży Morysona — pisze p. Witte — których pierwsza część wyszła jeszcze za jego życia, druga zaś dopiero przed niewielu laty ukazała się w druku, nie od rzeczy będzie powtórzyć to, co się odnosi do rodzaju i sposobu podróżowania po Niemczech i Szwajcaryi przed z górą trzystu laty. Jazda z Hamburga do Norymbergii, którą Moryson odbył w swojej podróży do Ziemi Swiętej, nie zatrzymując się nigdzie, trwała dziewięć dni. Wehikuł, który wynajął do spółki z pięciu innemi podróżnemi, kosztował 50 talarów, a więc sumę wcale znaczną, jak na owe czasy; do tego trzeba jeszcze dodać koszt utrzymania woźnicy, który jednak konie musiał już żywić na rachunek własny. Wehikuły do podróży można było łatwo wynająć w całych Niemczech. Były to omnibusy kryte, z których jednak, na życzenie podróżnych, w czasie pogody zdejmowano budę.

W północnych Niemczech obiad w gospodzie kosztował przeciętnie 5 szylingów (w północnych Niemczech 1 szyling = $^1/_{16}$ marki), w środkowych cztery lubeckie bace, w południowych zaś, gdzie do jedzenia zamiast piwa podawano wino, sześć albo siedm baców (1 bac = 6 grajcarom). W Hamburgu zapłacił Anglik za nocleg grosz, w Lubece nic go właściwie nie kosztował, gdyż w 4 szylingi na utrzymanie wliczone już także było mieszkanie. Noclegi oczywiście nigdzie nie były bardzo ponętne; bardzo często się zdarzało, iż łóżkiem trzeba się było dzielić z innym podróżnym.

W oberżach zaś przydrożnych, zwłaszcza w Saksonii, daremnie szukanoby łóżka; bez różnicy stanu musieli się podróżni kontentować noclegiem w kawiarni. Zdarzało się, że krewa wyjadła podróżnemu posłanie z pod głowy, lub na gorszy jeszcze sobie pozwoliła żart... Przy stołach gospodnich nie robiono żadnej różnicy między stanami; najdostojniejsi podróżni jadać musieli razem, z tych samych misek wespół ze swemi woźnicami, ale też nie płacili więcej, niż oni za posiłek. Zamożniejszych podróżnych spotykała jednak przytem często niespodzianka w postaci „strzemiennego“. Kogo do tego wezwano, nie mógł się wykręcić, a pito w owych czasach strasznie.

Niemieccy oberżyści przed trzystu laty pozostawiali wiele do życzenia pod względem uprzejmości. Grzecznego pozdrowienia nie można było od nich oczekiwać, tem mniej spełnienia jakiegokolwiek życzenia. Przeciwko cenom jedzenia i napojów nie można było podnosić ani słowa protestu; zato prawie nigdy nie wyzyskiwali gości. W Norymberdze wisiał pod stołem dzwonek, w który uderzano, jeżeli któryś z gości pozwalał sobie na nieprzyzwoite żarty wobec kobiet. W chwili kiedy zdjęto obrus ze stołu, miał każdy opuszczać swoje miejsce natychmiast; kto został, musiał płacić połowę należności za wszystkich gości, nawet jeżeli ci oddawali się pijaństwu do następnego ranka. Napiwki kwitły już przed trzystu laty w całych Niemczech. Przy opuszczaniu gospody miało się tę samą, co i dzisiaj przyjemność i wszędzie wyciągano łapy. Podróż z Pragi do Norymbergii, jaką Moryson odbył na wiosnę 1592 roku trwała sześć dni.

W dalszych swoich podróżach nie poznał Anglik żadnego kraju, gdzieby się tak, jak w Szwajcaryi czuł bezpiecznym przed rabunkiem i kradzieżą. Rozbójników i złodziejów nie było tam wogóle za jego czasów. Można było, obładowawszy się złotem cały kraj przejechać spokojnie. Dlatego też bogaci kupcy nie potrzebowali wcale, jak się to działo w Niemczech, zbrojnej eskorty, kiedy ciągnęli na targi lub jarmarki. Na maśle, mleku i miodzie nie zbywało nigdzie w Szwajcaryi, tak samo na zwierzynie i rybach. Mięsa jadano stosunkowo mało. Nie zauważył także gry w karty albo w kości o pieniądze; pito jednak na umór.

Uciesznie wspomina Moryson o swoim przewodniku, który po otrzymaniu umówionej należytości, 15 grajcarów, zanim się udał z powrotem do domu, przyszedł do niego na pożegnanie w wieńcu z róż na głowie, z naczyniem do picia i rozmaitemi trunkami. Niepodejrzywający żadnego na siebie zamachu Anglik sądził, że Szwajcar chce mu okazać swoją gościnność i nie namyślał się też długo z przyjęciem traktamentu, w rezultacie jednak musiał za wszystko zapłacić, gdyż przewodnik, ugasiwszy nad wszelką miarę pragnienie, ulotnił się niepostrzeżenie z gospody.

Z Zurychu do Baden wynajął Moryson konia, za którego mu liczono 6 do 7 baców dziennie i tyleż naturalnie za drogę powrotną do domu. Kąpiele w Baden zrobiły na nim wrażenie godne zaznaczenia: Starzy i młodzi, żonaci i mężatki kąpali się jednocześnie w tej samej wodzie. Były tam naturalnie ściany działowe, pozostawiały jednak tak dużo do życzenia, że o zupełnym rozdziale płci mowy być nie mogło. Dobry ton wymagał też, żeby w kąpieli nie okazywać zazdrości, nawet wówczas, jeżeli ktoś ręką sięgnął do żony drugiego... Inne czasy, inne obyczaje! — woła Moryson.

Tak podróżowano przed z górą trzystu laty, a mr. Moryson, uwzględniając ówczesne warunki mógł być dumny ze swego przedsięwzięcia. Dzisiaj podróżuje się przedewszystkiem prędzej i wygodniej; czy jednak podróże te mają tyle, co dawniejsze, poezyi i uroku?..

PRAWDA.

Skarżył się srodze Józef, tak zakatarzony,
Że kichać od wieczora musiał aż do rana.
— Nie narzekaj — rzekł lekarz — bądź zadowo-
[lony,
Że katar cię nawiedził, nie tyfus, jak Jana.
Na to Józef:
— Doktorze, pogląd twój niejasny,
Bo lżejszy cudzy tyfus, niźli katar własny!

Szef policyi jako rabuś.

Niezwykłą historyę opowiada w turyńskiej „Stampa“ dziennikarz włoski Antoni Scarfoglio. Brzmi ona niemal nieprawdopodobnie. Oto jej osnowa:

Antonio Parlati, inaczej „hrabia“ Gubitosi, szef policyi neapolitańskiej, jest synem obarczonego liczną rodziną drobnego urzędnika miejskiego Neapolu. Dosyć zdolny, uczył się jednak licho w szkołach. Ale wcześnie bardzo zbudziły się w nim apetyty, chęć używania życia. A że brak mu było pieniędzy, uciekł się do środka najprostszego, do szukania ich w kieszeniach innych. Mając lat szesnaście, okradł ojca, potem krewnych, wreszcie w dwudziestym roku życia został przyłapany na ulicy z ręką w cudzej kieszeni, oddany pod sąd i ukarany. Rozmyślania w więzieniu doprowadziły go do ułożenia planu, który go już później nigdy nie zawiódł. Znalazłszy się znowu na wolności, został zawodowym złodziejem kolejowym i hotelowym. Po dwóch latach był już bogatym.

Antonio Parlati należy do typu złoczyńców, którzy nigdy nie popełniają błędów, którzy otoczenie swoje zdobywają cierpliwie i bez pośpiechu, to też nigdy nie upadają, nigdy nie zostają odkryci, chyba przez zdradę wspólników. Postępował bardzo ostrożnie; z początku strzegł się zwracania na siebie uwagi wielkiemi wydatkami, ubierał się skromnie, rozszerzał bardzo powoli swój dom, który z czasem miał się stać jednym z najświetniejszych w Neapolu. Kiedy zdecydował się na dodanie sobie tytułu hrabiowskiego, zaczął postępować jak szlachcic: interesował się sztuką, bywał na premierach, kupował rzeźby i obrazy, grywał w klubie i stale przegrywał. Wreszcie tak umocnił swoje stanowisko towarzyskie, że mógł postawić dom swój na stopie, rywalizującej z najpierwszemi domami w Neapolu.

Podczas gdy we wspaniale oświetlonych salonach frontowych pałacu tańczyło i flirtowało najlepsze towarzystwo, w oficynach pracowali „sekretarze“ hrabiego. Studyowali rozkłady jazdy, badali sposób życia, stosunki rodzinne i majątkowe najbogatszych w Europie ludzi, puszczali w ruch na rozkaz hrabiego około trzystu płatnych złoczyńców, ażeby wykonać w jakiemś mieście francuskiem czy włoskiem kradzież lub rabunek. „Hrabia“ Gubitosi rozwinął swoje małe przedsiębiorstwo złodziejskie do rozmiarów olbrzymiej fabryki przestępstw. Już nie pracował sam — pracowali za niego. Ze zdobyczy brał sobie dwie trzecie, resztą dzielili się wykonawcy.

Na zimę „hrabia“ udawał się w świat. W Nicei, Monte Carlo i innych eleganckich miejscowościach mieszkał w najpierwszych hotelach, żył w świecie najbogatszym i wyrzucał pieniądze bez rachunku. Ale pozornie tylko. Pewna dama, której za chwilowe sam na sam ofiarował 10.000 fr., została okradziona; prócz tej sumy zabrano jej jeszcze kosztowne brylanty, podarunek jakiegoś innego hrabiego. Książę, czy margrabia, któremu w chwili krytycznej pomógł „hrabia“ małą kilkutysięczną pożyczką, pokutował za to stratą własnych pieniędzy i kosztowności. W ten sposób zarabiał miliony. Jeździł tylko wagonem specyalnym, miał automobil i jacht; zbytkiem swoim olśniewał ludzi. Ale w tym samym pociągu, który wiózł hr. Gubitosiego w pięknie urządzonym wagonie, w trzeciej klasie jechało kilku lub kilkunastu ludzi, którzy tam wysiadali, gdzie on wysiadał i wszędzie wstępowali w jego ślady. To byli „robotnicy“, którzy kładli rękę na wskazaną przez niego zdobycz i otrzymywali potem należną część łupów.

Specyalnością „hrabiego“ było utrzymywanie we wszystkich miastach Włoch przewodników dla cudzoziemców. Brał ich z różnych sfer towarzyskich i do różnych celów. Jedni byli ekspertami malarstwa, inni pomagali obcym gościom w zakupach. A wszyscy zagłębiali ręce w kufrach i pugilaresach tych, którym pomagali, a zdobycz oddawali hr. Gubitosiemu. Był on nietylko szefem międzynarodowej bandy złodziejskiej, zrobił bowiem także karyerę w służbie państwowej. Jak wielu członków „Camorry“ rozpoczął od zdrady towarzyszów, których gniew załagodził ofiarami pieniężnemi, a został mężem zaufania policyi. — Wskazywał jej drobnych, z góry wytresowanych i opłaconych złodziei, a trzymał w tajemnicy wielkie kradzieże i rabunki, z których sam korzystał. Równocześnie płacił tu i owdzie długi dygnitarzy, pożyczał pieniędzy ludziom wpływowym, rekomendował kandydatów na posady w policyi, aż wreszcie nie było tam człowieka, który nie byłby mu oddany ciałem i duszą. I pewnego dnia hr. Gubitosi został kwestorem Neapolu.

Doszło do tego, że Antonio Parlati władzą własną mógł karać, nagradzać, usuwać i mianować urzędników policyi. Wtedy policya stała się zorganizowaną gałęzią „Camorry“. Aresztowano tylko tych złodziei, którzy nie płacili dwóch trzecich daniny swemu szefowi, będącemu równocześnie szefem policyi. Hr. Gubitosi stał się faktycznym panem Neapolu.

Jedno mu się nie udało: zawarcie kontraktu z karabinierami. Wedle operetki przychodzą oni zwykle zapóźno, tu jednak przybyli dość wcześnie, by złamać karyerę przemysłowego „hrabiego“, który dziś w więzieniu rozmyśla nad znikomością rzeczy tego świata...

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 sierpnia 1907.

Zjazd leśników w Krakowie. W niedzielę wieczorem przybyło do Krakowa około 250 leśników na wiec w sprawach leśnictwa. — W poniedziałek leśnicy zwiedzili saliny w Wieliczce a we wtorek rozpocznie się o g. 9-tej rano dwudniowy wiec w sali Tow. wzaj. ub. przy ul. Basztowej.

Z teatru. P. J. Nikorowicz, autor „Pani Walewskiej“, który bawi w Krakowie, złożył dyrekcyi teatru oryginalną komedyę p. t. „Cenzor moralności“. Zdaniem znawców jest to utwór wielce interesujący i zabawny, jedna z tak nielicznych istotnych komedyj polskich.

Pojedynek. P. Olszewski, dyrektor „Ligi pomocy przemysłowej“ miał onegdaj we Lwowie dwa pojedynki na pistolety na ostrych warunkach, pierwszy z protomedykiem Merunowiczem, drugi z radcą dworu Straszkiewiczem. Był to epilog głośnej niedawno sprawy niepodania ręki w Krynicy z jednej strony a następnie czynnej obelgi ze strony pna O. — Oba pojedynki mimo kilkakrotnej wymiany kul, skończyły się niekrwawo.

Nieletni włamywacz. 15-letni Chaim Rakower

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

7 (Ciąg dalszy).

Jak wypije z pięć, sześć bomb wieczorem u Wentzla i pójdzie spać, to wstaje nazajutrz z takim apetytem, żeby wołu zjadł, tak pilzner, panie dobrodzieju, przetrawi. — Panowie, jeszcze po jarzębiaku, abyśmy mieli pogodę w Zakopanem!

. . . .

W wagonie zaś pani Małkowska, po wyjściu poety, odezwała się do córki:

— Ten rejent wygląda wcale sympatycznie.

— Nie wiem, co się mamie w nim podoba. Taki stary już i szkaradny!

— Tobie zawsze pstro w głowie! Ja nie mówię, że wygląda na Apollina, albo Don Juana, ale... ma wyraz sympatyczny. I przyznać mu trzeba, że korzystnie się wyróżnia od całej tej dzisiejszej młodzieży.

— E, mama znowu zaczyna.

— E, co e? Obecna młodzież poprostu pożal się Boże! Wszystko chore, chuderlawe i bez zasad. Naturalnie, tobie zapewne podoba się lepiej Zarwański.

— A cóż ja temu winna, że mi się rzeczywiście lepiej podoba?

— Naturalnie! A ja ci zakazuję z nim flirtować! I cóż to za pozycya być poetą? A przytem jest to człowiek źle wychowany.

— E, co mama mówi!

— Tak jest, źle wychowany — jak wogóle cała dzisiejsza młodzież. Żeby młody człowiek odważył się zaraz przy pierwszem poznaniu pannom coś do ucha szeptać, to trzeba nazwać skandalem!

— Mama, bo się zawsze z góry uprzedza! W Warszawie, to mama tak samo mówiła z początku o panu Karolu!

— Pan Karol co innego. Pan Karol ma piękną posadę i ma przyszłość przed sobą. Zresztą, ja cię wcale nie zmuszam, ani nie namawiam na pana Karola. Nie chcesz, to nie. Ale dla pana Kowalskiego masz być grzeczną i nie krzywić tak nosem, gdy się do ciebie odezwie...

Energiczna mama nie dokończyła reprymendy, bo do wagonu wrócili panowie, ożywieni libacyą jarzębiakową. Rejent chciał usiąść przy pannie Dzidzi, ale uprzedził go poeta; siadł więc naprzeciw panny, zabawiając ją i mamę rozmową.

W Chabówce wszyscy ruszyli do restauracyi. W jednej chwili stoły na peronie i w salach dworca były obsadzone przez zgłodniałą rzeszę. Zamęt i krętanina panowały nieopisane. Kelnerzy zziajani, nie pytając się, co kto będzie jadł, stawiali talerze z zupą i pieczenią przed każdym podróżnym; kto chciał piwa musiał sam cisnąć się do bufetu. Dzieci, rade, że się z dusznego wagonu wydostały, hałaśliwie przeciskały się przez tłum siedzących, służące, wysiadłszy z trzeciej klasy, szukały swoich pań, bony rozglądały się dyskretnie po peronie, prowadząc za rękę dziewczynki i chłopczyków, którym się gdzieś bardzo spieszyło.

— Istna wieża Babel, mruczał radca Smoł, krając zapamiętale twardą pieczeń wołową.

— Sezon zdaje się, nie będzie świetny w tym roku, rzekł poeta do panny Dzidzi. Pociąg jest wprawdzie pełny, ale jedzie szczególniejsza publiczność: same starsze panie, moc dzieci i starsi panowie. I nie chcąc wcale prawić komplementów, stwierdzić muszę, że pani, panno Dzidzi, jesteś jedyną, która reprezentuje tu płeć piękną. Dziwnie mało pięknych, młodych kobiet wydaje nasze biedne społeczeństwo.

— Pan zdaje się bardzo wybredny i zepsuty.

— O pani!...

— Bo to coś okropnego, jakie pan rzeczy wypisuje w swoich poezyach. Okropnie pana popsuły kobiety...

— Płacić, płacić! — rozlegały się głosy dokoła. Podróżni nasi wstali od stołu, tylko rejent pozostał, kończąc pospiesznie spożywanie trzeciej porcyi polędwicy. Zarwański zaś rozpoczął z panną Dzidzi przechadzkę wzdłuż pociągu.

Jakkolwiek w Chabówce gór jeszcze nie widać, czuć już ich bliskość dzięki świeżemu powiewowi wiatru, chłodzącemu spiekotę dnia lipcowego. Okoliczne wzgórza okrywała zieleń świeższa, niż na równinach, a podróżni, znużeni upałem i dusznością wagonu, kąpali się z roskoszą w ożywczym, górskim powiewie, wnikającym w płuca, jak rzeźwiący kordyał.

Panna Dzidzi szła naprzód z Zarwańskim, za nimi postępowała czujna mama. Poeta był podniecony i rozmarzony.

— Uroczo pani wygląda — zaczął — i dziwną jesteś istotą, pełną kontrastów zmiennych...

— Ja dziwna? Dlaczego?

(Dalszy ciąg nastąpi).

włamał się onegdaj do zamkniętego mieszkania pomocnika handlowego p. Kelmana przy ul. Trzeciego Maja w Podgórzu skąd skradł gotówką kilkadziesiąt koron i złoty pierścionek z brylantami wartości kilkuset koron. Gotówkę przehulał, a pierścień zastawił. Nieletniego włamywacza zamknięto w aresztach.

Amator mleka. Felika Hartmann z Żywca, 16-letni były terminator rzeźniczy został aresztowany o g. 6-tej rano w poniedziałek, ponieważ z wozu mleczarskiego z Łuczanowic, skradł dwie flaszki mleka. Odprowadzony „pod telegraf“, tłomaczył się, że kradzieży tej dopuścił się jego towarzysz, Józef Gradzik, od którego dostał w udziale jedną tylko flaszkę.

Ładna młodzież Kilkunastu studentów gimn. izraelitów, napadło w nocy z 18 na 19 w ul. Jasnej na rygorozanta praw p. J. K., idącego z niewiastą. Towarzyszkę mu uprowadzili a jego samego pobili tak dotkliwie, że musiano wezwać pomocy lekarskiej ze stacyi ratunkowej.

Skutki alkoholu. Strażnik miejski W. S., przybył w nocy z niedzieli na poniedziałek do jednego z domów publicznych przy ul. Pawiej i w stanie pijanym wypoliczkował swą towarzyszkę. Za to wyrzucono awanturnika za bramę. Zemsty pragnąc powybijał kamieniami kilkanaście szyb w tym i sąsiednich domach a następnie zadowolony ze siebie, poszedł się przespać na planty. Zwiedziały się jednak o nim nocne włóczęgi i obrabowały śpiącego z zegarka i pieniędzy. Awanturnik, kiedy się przebudził nad ranem i spostrzegł, że go tak oskubano, zawrzał takim gniewem, że z rewolwerem w ręku podążył jeszcze raz do tego samego lupanaru. Tutaj zaczął strzelać przez dziurkę od klucza; naturalnie wszczął się popłoch nie do opisania, bo jednej z mieszkanek przestrzelił palec i dopiero wezwana policya położyła koniec całej awanturze. Sprawcę oddano do sądu.

Miły synalek. W niedzielę wezwano pogotowie ratunkowe, do 43-letniego lokaja J. Kal., którego 19-letni jego synalek, pobił dotkliwie. Mianowicie zażądał od ojca pieniędzy na jazdę rowerem a kiedy spotkał się z odmową wyszedł na dziedziniec i począł rzucać doniczkami do wnętrza mieszkania. Wówczas oprócz ojca, poranił także 24 letniego J. N. czeladnika blacharskiego i to dość poważnie.

Plaga żebracza. Od niejakiego czasu powtarzają się ustawiczne napaści ze strony awanturniczych włóczęgów, którzy stroniąc od pracy, żebraniną wymuszają zapomogi i to nieraz w gwałtowny sposób. — W niedzielę zadzwonił do furty OO. Kapucynów, 40-letni Michał Preis, wyrobnik z Krakowa, żądając jałmużny. Furtyan ujrzawszy przed sobą mężczyznę czerstwego, w sile wieku odmówił mu wsparcia i furtę zamknął. Na to bezczelny żebrak wyjechał z całym stekiem obelg, a następnie począł u furty dzwonić bezustanku i tak długo, że dopiero zawezwany policyant był zmuszony utrudzonego Preisa odprowadzić dla wypoczynku pod telegraf. Możeby odpowiednie władze zechciały wglądnąć w tą sprawę i ukrócić nieco samowolę żebraczą.

Niedoszły zapaśnik. Ignacy Jezierski wyrobnik, doprowadzonym został na policyę za awantury, jakie wyprawiał wraz z swymi towarzyszami na plantach Dietlowskich. Jeziorski, w stanie pijanym, zaczepiał przechodniów, wymachując ponad ich głowami flaszką okowity. Następnie urządziwszy sobie zapasy, zwalony przez swego zwycięzcę na ziemię, przygniótł troje małych dzieci i tylko dzięki przechodniom, że ich nie podusił. Zawezwany policyant dopiero przy pomocy żołnierza zdołał Jeziorskiego rozbroić i odstawić na policyę.

Nieletni nożownik. Krakowską ulicą w Podgórzu szedł 15-letni włóczęga Roman Arczyński i spotkał 10-letniego kościarza Przeworskiego. Z figli włóczęga wysypał mu kości a kiedy za Przeworskim ujął się jego ojciec, Arczyński wydobył nóż i ranił go w części podbrzuszne. Nieletniego nożownika natychmiast aresztowano a rannego opatrzyło pogotowie.

Nieporządki na dworcu w Swoszowicach. I ze Swoszowic dochodzi nas skarga na niepunktualność kasyera kolejowego, skutkiem której publiczność podróżująca na stratę jest narażona. W sobotę 17 bm. o godz. $8^1/_2$ państwo Br. z Krakowa (razem 5 osób) napróżno dobijali się do okienka kasy. Kasyer zjawił się dopiero z chwilą nadejścia pociągu, który w Swoszowicach stoi dwie minuty, tak że pp. Br. bez biletów wsiedli do wagonu i musieli zapłacić nadwyżkę. Takie zaniedbywanie obowiązków ze strony pna kasyera nie powinno być praktykowane.

Pożar w Zakopanem. Dnia 14 b. m. pożar wybuch w domu gospodarza Pawlikowskiego przy Krupówkach, opodal filii Słowika. Ogień zniszczył dom i stajnię z 2 krowami i świniami. Pierwszy raz użyto do gaszenia hydrantów wodociągowych. Tu nasuwa się uwaga, że w celu umożliwienia wcześniejszej akcyi ratunkowej, powinna zarządzić tut. gmina, aby klucze od hydrantów i węże były deponowane w kilku miejscach po rozległej przestrzeni Zakopanego; bo dzisiaj są złożone tylko w urzędzie gminnym i nim stąd zostaną dowiezione do miejsca wypadku, może być pomoc opóźniona i mniej [illegible]uteczna.

W Szczurowej żalą się nasi abonenci na brak kart korespondencyjnych w urzędzie pocztowym. Możeby dyrekcya pocztowa pouczyła urząd, że obowiązkiem jego jest mieć także na sprzedaż dostateczny zapas kart korespondencyjnych?

Wiec „Macierzy“ śląskiej w Krynicy odbędzie się we czwartek, dnia 22 sierpnia 1907 r. w sali „Domu zdrojowego“ o godz. 5 po połudnlu z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie. 2. Wybór prezydyum wiecu. 3. Referaty w sprawach śląskich, a) dra Józefa Buzka, prof. uniw. lwowskiego i posła do parlamentu, b) dra Ludomiła Germana, radcy szkolnego i posła do Rady państwa. 4. Przemówienie delegata „Macierzy śląskiej. 5. Uchwalenie rezolucyi.

Na wiec ten zapraszamy najszersze sfery naszego społeczeństwa. Wstęp wolny.

Za komitet wiecowy:
Eug. Kermel, delegat „Macierzy“.

Zainteresowanie się wiecem „Macierzy“ śląskiej już dzisiaj jest wielkie. Dowodem tego pierwsze posiedzenie obszerniejszego komitetu wiecowego, zwołanego przez ks. wiceprezesa Koła polskiego Pastora. Posiedzenie to zagaił ks. prałat, wyjaśniając cel tego wiecu i zaznaczając, w jak ciężkich warunkach „Macierz“ szkolna spełnia swe chlubne zadanie, apelował do uczuć zebranych, żeby się wszystkiemi siłami przyczynili do tego, by wiec ten odniósł, jak największy sukces moralny. Celem bliższego omówienia niektórych spraw, dotyczących samej „Macierzy“, ks. przewodniczący udziela głosu delegatowi „Macierzy“, p. Eug. Kermelowi z Cieszyna. Ten podaje w głównych zarysach stan faktyczny obecnej działalności „Macierzy“, omawia w szczególności loteryę fantową, której dochód przeznaczony jest na założenie bursy polskiej w Cieszynie. Po nadzwyczaj ożywionej dyskusyi, wybrano na wniosek ks. prałata Pastora komitet wiecowy ściślejszy. Na tem posiedzenie zamknięto.

W sprawie więźniów. Marya Konopnicka ogłasza następujące pismo:

„Suma cierpienia narodowego wzrosła w ostatnich czasach do niewypowiedzianej, tak fizycznej, jak i moralnej katuszy. Cierpią ci, których bezpośrednio dotyka męczarnia, cierpią ci także, którzy żyć muszą z niezbytą myślą o męce tamtych. Ohydne powietrze kaźni rozeszło się po kraju całym; stało się atmosferą codziennego życia. Oddychamy niem wszyscy: starzy i młodzi, kobiety i dzieci. Wielkie twierdze, zamienione w więzienne kazamaty, uczyniły się ogniskiem powszechnej myśli, powszechnego czucia, które krążą koło nich z wolą, czy bez woli, pociągane magnetyczną siłą, gnieżdżącej się tam zgrozy i rozpaczy. Utworzyła się w prasie osobna rubryka ruchu więzień, który się stał niemal ruchem życia. Wiemy, kogo zamknięto, kogo wywieziono, kogo wyprowadzono. Co znaczy to ostatnie, także wiemy. Kiedyś, gdy cytadela, Modlin, Brześć i inne przestaną być twierdzami nieszczęścia i męki, gdy stoki fortów rozkopie motyka i rozorzą pługi, odkryje się oczom świata nowy pokład geologiczny ziem naszych, pokład prochów ludzkich i warstwa szkieletów. Odkryją się przeraźliwe spichlerze podziemne, w których śmierć składa co noc krwawy swój użątek. Nie ci wszakże są najnieszczęśliwsi, których kościom poczyna tam już być ciasno. Śmierć litościwszą bywa, niżeli życie, a droga do szubienicy lżejsza, niż do taczek. Śmierć rozkuwa z kajdan, katorga zakuwa w nie skazańców. Są to zawsze te same kajdany, na które skarżył się więzień z „Dziadów“, pokazując nogę, skrwawioną i nagą. I dziś zakute nogi są skrwawione i nagie. I dziś dziesięć fontów żelastwa „zgadza się z przepisaną wagą“. Jedyna różnica w tem, że nóg przybywa. Należą one, jużto do serc bijących bohatersko, górnie; jużto do pustych, zdziczałych piersi, gdzie nikt nie posiał ziarna światła, ziarna miłości. A przychodzą tu jedne ze wzniosłych dróg ofiary i samozaparcia, inne z bezdroża ciemnoty i rozstajów krzywdy. Lecz jedne i drugie obije do żywej kości łańcuch, który się „zgadza z przepisaną wagą“. Mało kto z więźniów posiada środki, aby się od ran tych uchronić przez podkajdanniki i pasy do kajdan. Większość cierpi bez ratunku. Słyszysz, ziemio polska? Słyszycie, rodacy? Podkajdanników, pasów do kajdan potrzeba nam dla więźniów naszych. O, wy wszyscy, którzyście nie słyszeli brzęku przeraźliwego łańcucha. O, wy, którzyście nie widzieli zsiniałej i skrwawionej nogi zakutego więźnia, pomnijcie, że każdy kawał żelaza, który się nie stał lancą, kosą, kulą i nie był schwycon dzielną ręką, gdy się o wolność ojczyzny cierpiało, staje się obręczą i łańcuchem kajdan. O, wy wszyscy, którzy idziecie i powrócicie do domów waszych wolni, wy, co przebiegacie swobodnie ulice, pola, łąki, pomnijcie na skazańców, zakutych w kajdany! Pomnijcie na nogi skrwawione i nagie! Ujmijcie ludzkiej męki i ludzkiej niedoli! Złóżcie ofiarę dla „najnieszczęśliwszych“.

4 lipca 1907. *Marya Konopnicka.*

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie.

P. s. Ofiary na cel wskazany przesyłać można pod adresem p. Maryi Konopnickiej — Galicya — przez Jedlicze w Żarnowcu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Złota czaszka“.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Tamten“.
Wtorek: „Dziady“.
Środa: „Złota czaszka“.
Czwartek: „Książę niezłomny“,
Piątek: „Kordyan“.
Sobota „Wesele“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Szanownej redakcyi donoszę dziś z przyjemnością, żem się w niedzielę strasznie ucieszył i żem okropnie zdumniał (niech redakcya uważa na korektę, żeby przypadkiem nie wyszło: zdurniał). Albowiem najruchliwszy sekretarz, który nawet p. t. *sectionschefów* z Wiednia w ruch wprowadził za polskie pieniądze, najruchliwszego „Związku turystycznego“, mianowicie p. Rosner obwieścił społeczeństwu i gazetom wszem wobec i każdej z osobna, że dnia 28 bm. przyjedzie do Krakowa grono prawdziwych amerykańskich Amerykanów: p. Fitz Potz, pani Clark Mary etc. etc. etc. pod wodzą kapitana Artura Alkin-Higginsa! I cóż szanowna redakcya na to? Co do mnie, to czuję się taki dumny i szczęśliwy, jakby mi kto darował trzy pary amerykańskich butów albo jakbym był kuzynem Rockefellera, tego gałgana od trustów, który gwiżdże na policyę amerykańską.

Bo, proszę szanownej redakcyi, najstarsi Krakowianie nie pamiętają, żeby do nas z Ameryki przyjechał ktoś inny, jak taki Amerykanin, który nosił nie zupełnie amerykańskie nazwisko Kiełbasy lub Kwasigrocha z Chicago, a wreszcie pani Modrzejewska na starość.... A teraz dzięki staraniom opatrznościowego męża pna Chronowskiego z „Grand-hotelu“, przybędą do nas naprawdę pp. Fitz Potz, pni Clark Mary etc. pod wodzą kapitana Artura Akin-Higginsa. To nie bagatela!! Nie wiem, czy to są miliarderzy, ale myślę, że takie amerykańskie dżentelmeny i dżentelkobiety, które mogą podróżować nawet po Galicyi i mają kapitana na rozkazy, muszą mieć dolarów, jak śmiecia. Ja się tam wcale o pana Chronowskiego nie boję.... Ale pan sekretarz Rosner wzywa kierowników rozmaitych instytucyj, aby amerykańskim turystom „ułatwiali zwiedzenie miasta“:

Na to ja się zgodzić nie mogę, bo dyabli wiedzą, gdzie tacy ciekawi Amerykanie z kapitanem na czele nos wsadzić zechcą, więc ostrożność nie zawadzi. Natomiast proponowałbym utworzenie komitetu, którýby zajął się skutecznem naciąganiem Amerykanów, bo trza korzystać ze sposobności; pan Chronowski niech weźmie kapitana na siebie.

Wobec przybycia Amerykanów, wszystkie inne fakta kronikarskie maleją w mych oczach do rozmiarów obecnej mojej gotówki. Ale o jednym wypadku szanownej redakcyi doniosę, bo jest dość szczególny. Oto na szosie mogilskiej złapali żołnierze wózek z koniem i odprowadzili go do dyrekcyi policyi; właściciela nie złapali, a ja nie mogę się domyśleć, dlaczego wózkowi uciekł. Gdyby jednak dyrekcya policyi nie wiedziała, co z tym wózkiem począć, to ja mogę wieczorami wyjeżdżać nim na spacer, bo szanowna redakcya jeszcze na kredyt automobilu nie kupiła.

Policaj stojący nad Wisłą na Rybakach, musi być niemoralnym człowiekiem. Bo gdy niejaki Wawrzyniec Szmid rozebrał się tam na jasnym brzegu i wlazł do wody między kobiety, aby się razem wykąpać, policaj go zaaresztował. Moralnemu jest wszystko moralne, niemoralny wszystkiem się gorszy. Ale mniejsza o policyanta; dla Wawrzyńca Szmida sens moralny z tej przygody wypadł taki, że za swe zdaniem policyi nieczyste zamiary poszedł do ula. A to nie jest zdanie słuszne, bo Wawrzyniec miał właśnie czystość na myśli, skoro poszedł się kąpać. Ale trudno, nie żyjemy w Ostendzie ani nawet w Blankenberghe. *lix.*

Telegramy „Nowin“.

Strajk powszechny w Zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Morawska Ostrawa. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie grupy miejscowej robotników kopalnianych przy udziale około 2.000 osób. Koncesye pracodawców odrzucono; głosowanie wykazało, iż prawie wszyscy obecni są za strajkiem jeneralnym. Położenie jest skutkiem tego poważne.

Bitwa pod Casablanca.

Tanger. (Agencya Havasa). Francuskie wojska w Casablanca musiały w dniu 18 b. m. od godziny 7 rano do godziny 12 w południe odpierać bardzo silny atak Marokkańczyków. Walczono na froncie, obejmującym 6 klm. Atak odparto przy pomocy ognia mitralies i karabinów. Spahisi ścierali się z bliska z Arabami. Po stronie Francuzów odniósł ranę kapitan i dwaj żołnierze, dwaj ludzie zginęli, 12 odniosło kontuzye, skutkiem których nie mogą brać udziału w walce.

Rozmaitości.

Przed wylotem armaty. Podczas ćwiczeń 15 p. artyleryi podoficer Michalik, skierowawszy działo na zakryty cel, dał rozkaz do strzału. Równocześnie pragnąc skontrolować [illegible]el, stanął przed lufą armaty. Wypalony szrapnel oderwał mu głowę i cisnął go na 30 kroków od miejsca wypadku. Był to widok tak straszny, że kilku żołnierzy zemdlało. Michalika pogrzebano wczoraj.

Więcej światła! Zarząd kolei pruskich zamierza 35.000 wagonów osobowych oświetlać lampą auerowską, opatrzoną w trwałą koszulkę, wytrzymałą na silne wstrząśnienia. Lampy te są już wprowadzone w wielu wozach lokalnej kolei berlińskiej. Dzięki nowym lampom będzie można w wagonach kolejowych wygodnie czytać. Będzie je można zaświecać i gasić z wewnątrz wagonu, przez co odpadnie potrzeba chodzenia po dachu wagonu.

Kiedy wprowadzą w Austryi te nowe lampy?

Poszukuje się kobiet. Mogą być rozwódki i autentyczne wdowy. Poszukuje ich przedsiębiorstwo kanału Panamskiego, które chcąc zapewnić sobie stałych robotników daje każdemu żonatemu lepszą płacę i pomieszkanie za darmo. Znalazło się dość chętnych, ale w Panamie brak kobiet. Wysłano więc do miast amerykańskich agentów do werbowania żon dla pracowników.

Zapadająca się wyspa. Z Medyolanu donoszą, że wieś rybacka Peschiera Maraglio, która leży na Monté d'Isola, wystającem z morza Izejskiego, grozi zapadnięciem się w jezioro, wskutek czego letnicy jak najszybciej z niebezpiecznego miejsca uciekają. Na ulicach powstały wielkie rozpadliny, w domach zauważono szerokie rysy, a jeden hotel jest zupełnie otoczony wodą. Z ludzi nikt jeszcze nie zginął, ale mieszkańcy są w trwodze, przypominają sobie losy wioski Tavernola, która przed kilkoma laty zapadła się na przeciwległem wybrzeżu, bez żadnych prawie ostrzegagających o katastrofie oznak

Sejzmograf na usługach wojska. Sejzmograf jest to aparat, który sam notuje wszelkie drgnienia i poruszenia ziemi, wskazuje ich kierunek, odległość i siłę. Aparatu tego używa się do mierzenia trzęsień ziemi. Jest on tak czułym, że notuje nawet dokładnie trzęsienia ziemi w Ameryce i Australii. Obecnie usiłuje wojskowość użyć takiego aparatu do mierzenia odległości i kierunku strzałów armatnich. Próby, czynione w tym kierunku, wydały podobno dobre rezultaty.

Międzynarodowy kongres anarchistyczny w Amsterdamie odbędzie się w końcu sierpnia (24—31). Porządek dzienny obejmuje 12 punktów, pomiędzy innymi: anarchizm a związki zawodowe, strejk powszechny, anarchizm a organizacya, antymilitaryzm, wychowanie młodzieży, rewolucya rosyjska etc. Jako referenci wystąpią najbardziej znani kierownicy ruchu anarchistycznego: Turner, Malatesta, Ramus, Friedeberg i inni. Oprócz tego będzie omawianą kwestya założenia międzynarodówki anarchistycznej z osobnym porządkiem dziennym, na którym znajduje się ułożenie deklaracyi zasad anarchizmu komunistycznego, założenie biuletynu międzynarodowego.

Przez dwa tygodnie pogrzebany. Niezwykły wypadek, przypominający podobne zdarzenie podczas znanej katastrofy w Courrieres, wydarzył się w pewnej kopalni kalifornijskiej koło Bakersfield. W połowie zeszłego miesiąca zawalił się tam jeden z szybów, zasypując sześciu pracujących w szybie robotników, z których pięciu zginęło na miejscu. Szósty robotnik ocalał, ale zupełnie został odcięty od świata. Próby odkopania go natrafiły na liczne trudności, gdyż pomiędzy nim a światem, utworzyła się olbrzymia ściana ziemna, której usunięcie wymagało dłuższego czasu i bardzo ostrożnej roboty.

Wówczas pewien inżynier wpadł na myśl, aby prześwidrować zaporę i wpuścić przez nią rurę, zapomocą której możnaby pogrzebanemu żywcem robotnikowi spuszczać jadło i napój. Z nadzwyczajnym wysiłkiem plan ten wykonano i uzyskano drogę, zapomocą której można było nieszczęśliwemu nietylko dostarczać pożywienie, ale undto porozumiewać się z nim. Tymczasem zwolna rozkopywano gruzy i po czternastu dniach takiej pracy uwolniono robotnika z ruin zawalonego szybu.

Zaniedbanie ogrodów watykańskich. Do „Secola“ donoszą z Rzymu, że wspaniałe ogrody watykańskie, które do niedawna były tam jedną z najbardziej widzenia godnych osobliwości, znajdują się obecnie w pożałowania godnym stanie, gdyż wskutek oszczędności zarządu nie zastosowuje się do nich środków niezbędnych do ich utrzymania. Podczas gdy Leon XIII. otaczał ogrody watykańskie szczególną troskliwością i przeznaczał znaczne na nie sumy, Pius X. bardzo mało się nimi interesuje i ze względów oszczędnościowych pozaprowadzał liczne ograniczenia w zarządzie i personalu ogrodowym. Z przepysznej niegdyś bażantarni, zoologicznego ogrodu, w którym znajdowały się gazele, pelikany itp., nic już nie zostało; wszystko to zniesiono i zwierzęta rozdarowano klasztorom.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Starsza panna, inteligentna, z małym posagiem, pragnie w celach matrymonialnych poznać mężczyznę w średnim wieku lub starszego, będącego na posadzie nie wielkiej lecz pewnej. Listy adresować: „Julian 13" poste restante Kraków. 846

Panna młoda, przystojna, inteligentna, pragnie poznać mężczyznę na rządowej posadzie w celach matrymonialnych. — Zgłoszenia do Administracyi „Nowin", Kraków, Rynek 8. I p. pod „**Niezapominajka**"

Zdolne panny w krawieczyźnie do staników i spodnic potrzebne w pracowni I. Sabalewskiego. w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 8. 835

Student umiejący załatwiać korespondencyę niemiecką potrzebny zaraz (codziennie najwyżej 1 godzina zajęcia). Zgłoszenia do Administracyi „Nowin", Kraków Rynek gł. 8, I. piętro. 834

Do sprzedania.

Nowe dekoracye, kostyumy i biblioteka teatralna po teatrze ludowym są tanio do nabycia. Wiadomość Kraków, ul. Piotra Michałowskiego l. 3.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie